

nym cięle, słowiańskość i latynizm wiodły i wiodą ze sobą dotychczas zaciętą walkę na śmierć i życie. W walce tej leży głąboki tragiczny żywioł dziejów polskich. Polska musiała upaść właśnie wskutek gruntownego zlatynizowania się."

Dochodzą do takich absurdów, że usiłowano sfałszować rzeczywiste fakty historyczne. Twierdzono więc, że księżniczka Dąbrowka - żona Mieczysława I - sprowadziła do Polski greckich duchownych i Polska przyjęła chrześcijaństwo według nauki i obyczajów kościoła greckiego. Rzekomo dopiero później kościół grecki został wyrugowany z Polski przez księży Łacińskich. Wtedy to prawosławna świątynia w Gnieźnie została zamieniona na katedrę katolicką. "Na dal jednak - posiada Samarina - istnieje w Polsce duch słowiański, tylko zdławiony przez Łaciństwo." Oczywiście, wygłaszając te teorie, Samarina rozumiał je w ten sposób, iż Rosja obowiązana jest podać "pomocną dłoń temu bratniemu prądowi" i ma prawo narzucić Polsce rosyjskość i prawosławie.

Czyż nie jaskrawe są znowu analogie z czasami dzisiejszymi? Przecież obecnie Moskwa podaje pomocną dłoń wszystkim "demokratycznym" (czytaj: komunistycznym) ruchom w Polsce, uważając za swoje dobre prawo i obowiązek narzucić Polsce sowieckie go porządku rzeczy.

Ówczesni Polacy, działający na emigracji i poszukujący sił do odrodzenia państwa polskiego oraz elementów sprawiedliwego urządzenia współżycia narodów, również zajmowali się wielo ruchem wszechsłowiańskim. We wszechsłowiańszczyźnie szukali oni unii czy federacji narodów naprawdę wolnych, a nie "włania się w rosyjskie morze." Kiedy okazało się, że panslawizm to rusyfikacja i podbój, prawdziwie światłe i prawdziwie w duchu zachowania wolności myślarze umyśliły z ruchu tego się wycofać. Tak np. wycofał się szybko Mickiewicz, który na katedrze Literatury Słowiańskiej w Paryżu przez pewien czas ruch ten propagował, a już w czasie wojny krymskiej organizował polskie siły zbrojne przeciwko Rosji.

Żeby nie mnożyć z powodu braku miejsca przykładów, sięgniemy do czasów obecnych. Gen. Żeligowski jest wyrazicielem ruchu panslawistycznego. Tymczasem Moskwa, która przecież ten ruch obecnie wznawia, obrzuca go stekiem obelżywych wyzwisk. Bowiem gen. Żeligowski jest owym naiwnym, który wierzy, że z narodem rosyjskim można się na ten temat dogadać i stworzyć sielankowe współżycie wolnych i naprawdę niepodległych narodów słowiańskich na podstawie wspólności rasy. Tymczasem celem Moskwy jest tylko zdobycie dodatkowych sił do realizowania zaburzonych celów, wszyscy więc wysoce naiwni idealisci stają jej raczej na przeszkodzie, bowiem nie chce ona, aby gdziekolwiekbydy utrwalona się najmniejsza choćby idea, że Rosja swój kierunek myślowy zmieni. Póki więc panslawista przyjdzie bez dyskusji o cele rosyjskie, Moskwa go

popiera; gdy natomiast pragnąłby zmian tych celów, napotyka na obelgi i najgłośniejszy opór ze strony Rosji. Zasada ta jest niezmienna.

Gdy więc na pierwszym zjeździe wszechsłowiańskim w Pradze (1848) wzięli udział i Polacy, bo był to jeszcze okres utrzymującej się w niektórych kołach wiary w panslawizm jako ruch wolnych narodów - na zjeździe drugim, odbytym w Moskwie (1867), Polaków już nie było. Jest dla rosyjskiej wsieli niezmienne charakterystyczne, że w Pradze na 341 uczestników było tylko dwóch Rosjan: Bakunin - rewolucjonista rosyjski, przebywający stale zagranicą, na którego bezustannie polowała zagraniczna agentura rosyjska, i pop-starobrzędowiec Mikoładow - z Biało-Kryny na Bukowinie, a więc także z poza granic rosyjskich. Rosja nie wysłała nikogo. Był to przecież rok 1848 - rok ruchów wolnościowych; ci, którzy tak wiele mówili o wyzwoleniu Słowian, nie przysłali nikogo, aby się atmosferą ówczesnej "wiosny ludów" zbyt nie przejął. Zjazd zjednął sobie dla idei panslawizmu w duchu rosyjskim tylko Czechów. Ci jednak zawsze szukają dla siebie rozwiązań w granicach zachowania tylko odrębności etnicznych, nie sięgając faktycznie do aspiracji w pełni wolnego narodu i państwa. Nie niepodległość jest dla nich zagadnieniem, a tylko możliwość przyczepienia się do jakiegoś organizmu olbrzymiego, który by, gwarantując im prawa zachowania odrębności etnicznej, równocześnie zabezpieczał byt codzienny. Wtedy właśnie zarysowała się u nich aż do dzisiaj trwająca chęć przyczepienia się do Rosji. Choć nie jest to kierunek stały, bowiem ten sam Benes, który tak pochopnie gotów jest oddać cały swój naród na usługi Sowiecom, w roku 1915 chciał przyczepić te same Czechy do Niemca.

+++

Drugi Zjazd wszechsłowiański (1867), odbyty w Moskwie, obradował całkowicie pod auspicjami rosyjskimi i protektoratem rządu carskiego. Polacy, uciskani już bez miary po powstaniu 1863 r., na zjazd nie przybyli. I było to największym kamieniem obraży dla Rosji, że nikogo z Polaków do przyjazdu nie można było namówić. Wyraz temu oburzeniu dał w patetycznym przemówieniu poeta, rosyjski Tiutezew: "Zachód zdjęty jest trwogą, drży na widok zebranej całej rodziny słowiańskiej... A między nami, o bracia, co za hańba! Tylko jeden spośród naszej rodziny unika nienawiści tylu sprzyśniętych przeciw nam nieprzyjaciół, ten, który wszędzie i zawsze był względem swoich zdrajcą i ohydny zbrodniarzem. Tylko jego, tego naszego Judasza, zaszczycają oni swymi pocałunkami..." (były to aluzje do wyrażanego m. im. w parlamencie angielskim współczucia dla losów narodu polskiego, co w Moskwie uważano za popieranie "Judasza").

Przy innej okazji zabierając głos Pogodin, wyrażając radość, że zebrała się cała rodzina słowiańska, zawołał: "Cóż? Nie, bo nie widzę Polaków... Gdzież oni są?"

Niestety, sami jedni trzymają się zdala... Nie wyłączajmy ich jednak na zawsze z naszej rodziny i życzymy sobie raczej, ażeby, uleczeni z zaślepienia, błędy swoje uznali. Ah! gdyby to oni chcieli, zapomniawszy przeszłości, wyrzekłszy się nienawiści, zdać się na łaskawość naszego najukochańszego monarchy." Oświadczenie to, jak mówi sprawozdawca, wywołało gwałtowne sprzeciwy, gdyż uznano je za zbyt łagodne pod adresem Polaków. Wstał pisarz rosyjski Ak sakow i oświadczył twardo: "Wszelki lud słowiański, który odwraca się od swych braci i wypiera się ich, wypiera się tym samym swego istnienia i musi zginąć! Takie jest niewzruszone prawo historii słowiańskiej." W tych słowach wypowiedziana została odwieczna rosyjska racja stanu, stawiająca sąsiednim narodom słowiańskim alternatywę: poddać się Rosji lub zginąć.

Czyż znów nie ma niemykłych wprost analogii. Kto nie chce zdać się na łaskę i niełaskę "słoneczka Stalina" - a premier Mikołajczyk próbował już to robić i ze znany skutkiem próbuje to robić dalej - kto nie chce zapomnieć o krzywdach - ten musi zginąć. Stosunek dzisiejszej Rosji do narodu polskiego jest taki, iż przewencyjnie wywieziono daleko na wschód setki tysięcy ludzi, gdzie znaczną ich część wytracano w najokropniejszych warunkach. Dziś rozstrzeliwuje się, wywozi i wytraca dalej.

Na drugi zjazd wszechsłowiański nie przyjechał z Polaków nikt. Nie umiano jeszcze wtedy tworzyć Polaków "z łaski cara" jak obecnie - "z łaski Stalina", i nie miano jeszcze do rozporządzenia tych Polaków, którzy by tak dobrowolnie, jak Korniejczuk-Wasilowska, przyjmowali obywatelstwo obce, a potem mimo wszystko usiłowali przemawiać w imieniu opuszczonego przez siebie narodu.

Polacy zawsze rozumieli panslawizm jedy nie jako wspólną walkę o wolność narodów przeciwko despotyzmowi. W 1348 r. Lolewel mówił: "Rosjanie, Polacy, Czesci, Serbowie, Słowacy, Krowaci, Bośniacy, Dalmaci, Raskowie, Bułgarzy, Illiryjczycy - powinni się uważać za braci, za jedną wielką rodzinę. Między nimi nie powinno być żadnego pierwszeństwa, żadnego przodkowania: każdy powinien pojąć, że braterstwo jest zasadą najściślejszego przymierza. Czy je nazwiemy unią, czy konfederacją, czy stana mi zjednoczonymi, na takiej zasadzie prędko stanie unowa towarzyska." Powyższa polska wykładnia panslawizmu nigdy i nigdzie Rosji, carskiej czy sowieckiej, nie dogadzała i nie dogadza. Jej zawsze dogadza tylko zasada "zdania się na łaskę czy niełaskę" aktualnie panującego w Rosji despoty. Nie wolność, a podbój jest jej wykładnią. Gdy więc polscy idealisci, tacy jak Krasiniski, Mickiewicz i inni, starali się osiągnąć syntezę romańsko-słowiańską, pogodzić twórczość słowiańską z kulturą zachodnią, nie mogli mieć zrozumienia w Rosji, która natychmiast znalazła do dziś dnia

obowi. zujący slogan o "zgniłym zachodzie."

+++

Wyczyny rewolucji bolszewickiej, jej wola powrotnego ujarzżenia narodów, którym wczoraj wolność obiecywała, ochłodziły zapach wielu Słowian do "braci Rosjan". Nurtujące jednak świat słowiański idee slawistyczne szukały realizacji, tym bardziej że narody Słowian np. bałkańskich czuły swoją słabość i szukały sposobów pomnożenia siły w jedności Słowian Zachodnich. Bułgaria i Jugosławia zrozumiały dość jasno, że jedynym silnym wśród Słowian i prawdziwie czysto słowiańskim narodem są Polacy, którzy nie mają żadnych tendencji podbojowych, a szukają istotnego dobrowolnego połączenia się z zagrożonych przez Niemcy i Rosję ludów Międzymorza. Róż zaczął się na kilka lat przed wojną, obecną silny ruch zbliżenia między polskimi i bałkańskimi slawistami. Zbliżenie to zostało przerwane wojną obecną.

Dziś Rosja Sowiecka, szukająca dróg, prowadzących do zrealizowania celów zaborezych, tych samych, które miała Rosja carska (Konstantynopol, Dardanele, Adriatyk itd.) wywiesza znów sztandar wszechsłowiański. Znow na drodze do tunnienienia ludów staje jej Polska, tym bardziej że nadal grają wśród Słowian te wpływy, które Polska przez swoją współpracę, a nie chęć podboju, zdobyła np. na Bałkanach.

Znow więc walka przede wszystkim z Polką, walka, prowadzona przy pomocy najczerniejszego klanstwa, przy pomocy nasadzonych wszędzie wśród nas obcych agentur, przy pomocy wreszcie środków wyniszczenia fizycznie narodu polskiego. Znow walka przez fałszowanie choćby tych wszystkich hasł, które głosili Mickiewicz, Krasiniski, Lolewel i inni, przez takie samo fałszowanie prawdziwego wolnościowego slawizmu, jak się bezczelnie fałszuje treść słowa "patriotyzm".

Te same cele, te same metody. To samo więc niebezpieczeństwo.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WOBEC MOWY W pierwszej wojnie światowej
CHURCHILLA Wilson był głównym "ideologiem politycznym". On syntetyzował przemiany wojenne, definiował nowe drogi i konstelacje polityczne. W obecnej wojnie natomiast amerykańscy mężowie stanu, po początkowym rzuceniu niektórych generalnych hasł z okazji montowania karty atlantyckiej, od dłuższego czasu wykazują wstrzemięźliwość słowa. Być może iż wpływa na to elekcja Prezydenta, odwracająca uwagę od zagadnień międzynarodowych do spraw polityki wewnętrznej. Wydaje się jednak, iż jest jeszcze inna przyczyna, a mianowicie, że w Stanach Zjednoczonych odbywa się pewien głębiej sięgający proces rewizji dotychczasowych zasad, kierujących polityką zagraniczną. Stary Zjednoczone przeżywają wojnę jako zjawisko, które sięga do polstw ich by-

tu politycznego i które wymaga nowego przemyślenia i nowego ustosunkowania się do całości problemów polityki światowej; szukają nowego określenia ich międzynarodowej roli - jakiejś nowej definicji Monroe'go, dopasowanej do współczesnych wymagań. Ta głębsza analiza sytuacji, w jakiej świat się znalazł, być może tłumaczy wstrząsliwość czy ostrożność oficjalnej polityki amerykańskiej w angażowaniu się w takie czy inne polityczne planowanie wojenne czy powojenne.

Gdy wynurzenia Roosevelta od czasu konferencji teherańskiej były bardzo nikłe i ogólne, inaczej rzecz przedstawia się na odcinku angielskim. Premier Churchill wygłosił już czwartą obszerną mowę, w której czyni przegląd zagadnień międzynarodowych pod kątem zasad, ustalonych w Teheranie. Premier Churchill jest głównym "speakerem" teherańskiego trójporozumienia; jest głównym rzecznikiem tego układu politycznego, zawartego "contra naturam", bo łączącego dwie największe demokracje świata z największą dyktaturą świata.

Podczas gdy Roosevelt z rezerwą przygląda się wynikom dalszej polityki "trójporozumienia", podczas gdy Stalin napewno patrzy na układ jako na narzędzie chwilowo potrzebne do wojny z Niemcami i bluffowania opinii światowej i gotów jest wygrać układ teherański jedynie w ramach własnych celów politycznych - Churchill robi wrażenie, iż rzecz traktuje serio. Czyni wszystko, co może, ażeby ustaloną w Teheranie zasadą udziału Sowieców w polityce europejskiej i światowej jak najsumienniej została zrealizowana.

Podobnie jak z Japonią Anglia miała przy mierze zawarte na lat 20, zanim nie doszło do jawnego wybuchu sprzecznych interesów, podobnie mimo dzisiejszych oczywistych tarć angielsko-rosyjskich, premier brytyjski z całym przekonaniem głosi, że 20-letnie przy mierze angielsko-rosyjskie uważa za kamień węgielny przyszłej polityki europejskiej. Wszystkie cztery mowy Churchilla po teherańskie uprawniają do takiej właśnie oceny polityki angielskiej, wytyczonej na najbliższy okres.

+++

Najwybitniejszy współczesny historyk polski, prof. Konopczyński, na podstawie analizy dziejowych stosunków Anglii i Polski orzekł, że Anglia skłonna była traktować Polskę jako teren do objawiania swej dobrej woli w kompromisach z Rosją. Powiedzenie to odnosiło się do przeszłości. Świat idzie naprzód i czasy się zmieniają. Stosunek Anglii i Polski przeszedł w ostatnich latach, i napewno w dalszym ciągu przechodzi bardzo zasadnicze ewolucje. Na przynajmniej polsko-angielskim na progu tej wojny nie tylko my, ale i wiele innych narodów europejskich budowało poważne nadzieje. A jednak dzisiaj przed nami stoi wciąż zagadnienie otwarte: czy przymierze Anglii i Polski spełni swą konstruktywną rolę w ogólnym "apparat" Europy, czy też Polska

zepchnięta zostanie przez Anglię do roli narzędzia okazywania dobrej woli w kompromisie z Rosją.

Jest zupełnie oczywiste, że układ teherański, ustalający strefę wpływów rosyjskich w Europie, czy też dopuszczający Rosję Sowiecką do udziału w regulowaniu wszystkich problemów politycznych Europy - że taki układ godzi przede wszystkim w Polskę. Dlaczego tak jest - na to pytanie bardzo trafne wyjaśnienie dał właśnie w swej mowie ostatniej premier Churchill. Zasadniczo inny jest stosunek pomiędzy Rosją a Polską i pomiędzy Polską a światem zachodnich demokracji - bo historia, kultura jak i cała teraźniejszość - jednym słowem wszystko - łączy Polskę z Zachodem, a wszystko dzieli ją od Rosji. Program, który głosi, iż kamieniem węgielnym polityki europejskiej ma być kompromis Anglii i Rosji, taki program z konieczności musi podzielić Europę na Europę północną atlantyckiego i Europę, podporządkowaną całkowicie Rosji.

Nie dziwnego, że przed taką polityką Polska będzie się broniła, bo, jak sam Churchill podkreślił, wszystko ją łączy z Zachodem. Polska poszła do wojny właśnie dla obrony zachodnich ideałów politycznych i nigdy nie będzie mogła uznać, by hegemonia Rosji miała być rezultatem tej walki. "Polska nie na to walczyła przez 5 lat z Niemcami w najcięższych warunkach, nie na to ponosiła potworne ofiary, by skapitulować wobec Rosji... Warszawa nie na to walczyła w gruzy, że by rząd ugijał się pod naciskiem okoliczności i narzucił narodowi postawę uległą wobec przemocy zewnętrznej, postawę którą historia potępi - tak brzmiały słowa Naczelnego Wodza gen. Bór-Komorowskiego, wypowiedziane w końcu sierpnia, w momencie największego nasilenia walk powstańczych w Warszawie.

Wszystkie doświadczenia polskie i europejskie mówią, że kamieniem węgielnym zdrowej polityki, polityki naprawdę z przyszłością, może być tylko przymierze Anglii z Francją i Polską, poparte przez Stany Zjednoczone. I tak ryśny zawsze pojmowali przymierze z Anglią i nadal tak pojmujemy, uważając, że jeśli solidarność polityczna tych narodów nie wykona się z tej wojny, Europa będzie miała ponurą przyszłość ciemnych wieków wczesnego średniowiecza. Każda polityka, która tego realnie nie bierze dzisiaj pod uwagę, skończy się tymi samymi rezultatami, co polityka Lloyd George'ów, faktycznie rządowych Macdonaldów i Chamberlainów, będąc taka sama jakową grandiloquentną, jak szumne komentarze do porażonych kon-

racji politycznych tamtych polityków, nie rozumiejących, czy nie uwzględniających dość wcześnie w swoich przewidywaniach politycznych istotnych nurtów ewolucji politycznej narodów europejskich.

Jeśli się przekreśla granicę traktatu Ryskiego, trzeba wiedzieć, kto i gdzie stworzy nową barierę pomiędzy olbrzymem rosyjskiego wschodu a Europą zachodu. My Polacy wiemy, jak wielkie, jak ważne i jak trudne jest to zagadnienie znalezienia właściwego miejsca i siły dla wytyczenia takiej granicy. Granicę traktatu Ryskiego Polska stworzyła swym własnym olbrzymim wysiłkiem, ale korzyści z niej brała nie tylko Polska, brał ją cały świat i także Anglia, która po latach nieuzasadnionej niechęci przyznała, iż Polska właśnie stworzyła równowagę polityczną, dla porządnego rozwoju ludzkości niezbędną. Ten problem nadętego rozgraniczenia Europy i Rosji to problem, dla przyszłości politycznej i kulturalnej świata bardziej decydujący, aniżeli pobicie Japonii i odwojowanie Singapora. Tu, przez wschodnią granicę Polski przebiega linia frontu największych przeciwstawnych sobie światów politycznych i kulturalnych. Ta linia jest decydująca dla przyszłości.

W tym bodaj dzisiaj najważniejszym problemie polityki światowej naród polski ma swoją wielką rolę; lekceważono ją w przeszłości i lekceważą ją się dzisiaj. Premier Churchill przyznał, iż polityka angielska w stosunku do Francji popełniała dużo istotnych błędów czy oryżek - to wyznanie napewno dałoby się odnieść także do Polski. Chodzi o to, ażeby dawnych błędów nie powtarzać. Polska te błędy na sobie przeżywa, i dlatego nie dziwnego, że przed nimi się broni i zawsze bronić będzie. My wiemy, ile nas ofiar kosztowała wojna 1920 r. i my też wiemy, ile ofiar pochłonęłaby ponowna walka o nowy traktat Ryski - dlatego go bronimy i bronić musimy.

Mickiewicz pisał w latach panoszenia się despotyzmu Mikołaja I, że Anglia zrozumie, czym jest Rosja, dopiero wtedy, gdy zagrożony będzie wolny handel na Taniecie. Piłsudski w rozmowie z korespondentem angielskim w marcu 1920 roku takiego udzielił wyjaśnienia: Anglia może przyglądać się i zastanawiać się nad tym, jakie formy przybierze bolszewizm, Anglia ma czas - my czasu nie mamy, my już dzisiaj musimy rozemnać istotę tego problemu, przetrzeć go naszym przewidywaniem i powziąć decyzję.

Tak, dla narodu polskiego zagadnienie rozpoznania zawczasu celów Rosji - to kwestia bytu. Nie wolno narodowi polskiemu ani opinii światowej zaciemniać spojrzenia w tę przyszłość. Jeżeli byłoby prawdą to, co mówił Churchill, że "tylko rosyjskie siły zbrojne mogą wyzwolić Polskę z rąk niemieckich", to Polska nigdy nie byłaby wyzwolona - tak to rozumie każdy bez wyjątku Polak, nawet ten Polak, który, ulegając pod-

szepem słabości, poddaje się Rosji, licząc na dnie duszy, że przecież zachodnie demokracje stanowiąc będą reasurancją przed kompletną swawolą rosyjską. Warszawa legła w gruzach, ale nie została przez armię czerwoną z rąk niemieckich wyzwolona, i nie uczyniono, by stała się inaczej. Oto jest obraz tego, czego Polacy mogą się spodziewać z "wyzwolenia przez armię czerwoną". Cała Polska legnie w gruzach - będzie tylko Rosja.

W sytuacji o takiej perspektywie jest napewno rzeczą złą kamanie siły oporu narodu polskiego. Swą zdecydowaną postawę polityczną i moralną Polska musi zachować, bo Polska ma ogromną rolę do spełnienia w końcowej fazie wojny i w konstruowaniu pokoju.

Jest niemożliwością pogodzenie "Polski Sowieckiej" Stalina z prawdziwą Polską, tą, która od wieków jest zdefiniowaną jasno indywidualnością polityczną, zróżnicowaną z zachodnimi światami. Kalkulacje na łączenie oliwy z wodą są zgóry skazane na niepowodzenie. Plany teherańskie na angielsko-rosyjskie "fifty-fifty" w Polsce są niewykonalne. Albo Stalin albo my - trzeciej możliwości nie ma. Jest to alternatywa nie tylko dla nas ale także dla Anglii, i także dla Stanów Zjednoczonych.

Terenu doświadczalnym dla manifestowania ustąpiłości angielskiej wobec Rosji Polska być nie może - czasy się zmieniły. Można ewoluować naprzód ale nie wstecz. Anglia ma czas, Polska już dzisiaj musi mieć na uwadze, czym grozi Rosja.

ZA IULISAMI SPRAWY FRANCUSKIEJ

Bardzo zważając wiadomość małożliwą ostatnio w prasie

brytyjskiej. Dotyczy ona źródła i sensu dwukrotnej rekonstrukcji Rządu Tymczasowego gen. de Gaulle'a po wyzwoleniu Paryża. Okazuje się, że wybuchł konflikt pomiędzy gen. de Gaulle a niektórymi sferami kierowniczymi francuskiej armii wewnętrznej. Wiadomości brytyjskie nie stawiają "kropki nad i" - i nie mówią, jakie to żywioły w łonie francuskiej armii wewnętrznej przeszły do opozycji w stosunku do gen. de Gaulle'a. Wystarczy jednak poznać przedmiot sporu - a nie będzie w tej mierze żadnych wątpliwości.

Zaczął się od tego, że różne francuskie stronnictwa lewicowe ogłosiły zaciąg partyjny do tworzonych przez siebie oddziałów francuskiej armii wewnętrznej. Komitety partyjne stały na stanowisku, że na czele tych świeżo sformowanych oddziałów (podobnie jak na czele formacji, działających dotąd w podziemiach) stać będą "działacze oporu z okresu okupacji".

Gen. de Gaulle sprzeciwił się takiemu

